

MAREK KORNAŁ

<https://orcid.org/0000-0003-2639-6974>

Instytut Historii PAN, Warszawa

Wydział Prawa i Administracji

Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego

Ad 1. Pytanie o najważniejsze i najbardziej inspirujące osiągnięcia badawcze ostatniego trzydziestolecia (1989–2020) nie może przynieść mojej odpowiedzi, która traktowałaby o całej historiografii polskiej. Będąc zwoleńnikiem podziału kompetencji, muszę ograniczyć się do XIX i XX w. — a więc do pól, na których zaznaczałem swoją obecność czy to studiami nad polską polityką zagraniczną doby dwudziestolecia (1918–1939), czy też pracami o myśli politycznej Adama Jerzego Czartoryskiego albo na temat sprawy polskiej w polityce międzynarodowej. Nie oznacza to oczywiście, abym nie odnotowywał znaczących osiągnięć historyków epok wcześniejszych, choćby roli badań z epoki nowożytnej — nad kulturą polityczną czy nad dziejami wewnętrznymi Wielkiego Księstwa Litewskiego, które po roku 1989 wydatnie się rozwinęły. W szczególności zaś cenić trzeba doniosłe prace z XVIII w. Zofii Zielińskiej czy Richarda Butterwicka, poprzestając na tych najważniejszych.

Na pewno na tak postawione pytanie, jak to, które przygotował Redaktor „Kwartalnika Historycznego”, inaczej odpowie mediewista, inaczej historyk dziejów najnowszych, inaczej badacz dziejów politycznych, a jeszcze inaczej ten, kto analizuje dzieje społeczne czy gospodarcze. Zaczynając od wieku XX, który jest mi najbliższy, muszę sięgnąć do tyleż prostego, co i banalnego stwierdzenia, iż doba ta dzieli się na trzy osobne okresy: 20 lat wolności w odrodzonym państwie, sześćdziesiąt lat II wojny światowej oraz 45 lat Polski rządzonej przez komunistów.

II Rzeczpospolita była oczywiście przedmiotem dość intensywnych badań i studiów na przestrzeni ostatniego trzydziestolecia. Jest to zapewne najbardziej „uczęszczany” okres w historii dwudziestowiecznej Polski. Nie zaowocowały jednak te badania przełomowymi osiągnięciami w zakresie dziejów gospodarczych, dziejów kultury czy społeczeństwa. Moim jednak zdaniem niemałym dokonaniem stały się badania na dwóch polach: polityki zagranicznej oraz myśli politycznej II Rzeczypospolitej.

Swoje znaczenie miała biografistyka, chociaż nie sposób zwięźle ocenić jej walorów i cieni. Poprzestanę więc na stwierdzeniu, iż z tego zakresu powstawały prace o bardzo różnej wartości poznawczej, a przede wszystkim zróżnicowanym poziomie udokumentowania.

II wojna światowa stanowi oczywiście wciąż centralne zagadnienie w zainteresowaniach polskiej nauki historycznej, a także i polityki pamięci. Za najważniejsze w minionym trzydziestoleciu uważam objęcie uwagą okupacji sowieckiej. Odbyłoby się to nie bez pewnego osłabienia zainteresowania okupacją niemiecką, ale zapewne było to nieuchronne.

Dziejów Polski opanowanej i rządzonej przez komunistów nie udałoby się opisać — w taki sposób, jak to nastąpiło — gdyby nie powołanie Instytutu Pamięci Narodowej. Można powiedzieć jasno, że okres ten zostałby w jakiejś mierze pozostawiony odłogiem, a w takim czy innym zakresie byłby przedmiotem narracji postkomunistycznej (jej próbę dawał podręcznik akademicki pióra Antoniego Czubińskiego, dobrze znany piszącemu niniejsze słowa z okresu studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim).

Odnosząc się do historii akademickiej czterdziestopięciolecia pojałtańskiej Polski, ogólnie zgadzam się z Rafałem Stobieckim, który pisał o dwóch szkołach uprawiania dziejów PRL — „szkole” Tomasza Strzembosza, zorientowanej głównie na pracę nad niepodległościowym podziemiem antykomunistycznym, oraz „szkole” Marcina Kuli, koncentrującej się przede wszystkim na dziejach społecznych czterdziestopięciolecia po II wojnie światowej. Można z pewnością wskazać prace dobre i ważne, które wyszły spod pióra przedstawicieli obydwu tych formacji. Obie te szkoły mogą stać w opozycji do siebie, ale też i wzajemnie się dopełniać — tak jak uzupełniają się historia społeczna i dzieje polityczne, tworząc obraz danej epoki.

Zagadnienia polskiej niewoli — a więc „długiego” dla Polaków XIX stulecia — mają oczywiście wielkie znaczenie choćby dla zrozumienia naszego patriotyzmu czy też wielkich dylematów myśli politycznej. Generalnie jednak mam wrażenie, że historiografia tej fazy naszych narodowych dziejów jest raczej w kryzysie, a przynajmniej w defensywie. Niespecjalnie pasjonuje dzisiaj Polaków (w tym i historyków) tematyka powstań, pracy organicznej czy też sprawy polskiej w stosunkach międzynarodowych. Ogólnie rzecz ujmując, najwięcej na polu studiów nad polskim wiekiem XIX zrobiono w badaniach myśli politycznej. Wygasły za to (niemal zupełnie) prace nad dyplomacją i historią międzynarodową, a więc realiami zewnętrznymi polskiej niewoli.

Prawdziwą solą historiografii — w moim przekonaniu — są monografie w postaci nowatorskich czy też wyczerpujących opracowań danego zagadnienia w postaci książek. One znaczą o rozwoju dziejopisarstwa, po latach stają się niekiedy pomnikami, a już na pewno punktami odniesienia,

choć oczywiście nie ma takiej pracy, która by się nie „starzała” wraz z upływem czasu od jej powstania. Nasze trzydziestolecie — o którym mowa w tej wypowiedzi — nie przyniosło takich osiągnięć zbyt wiele — tak na polu XX, jak i XIX stulecia. Z pewnością, kiedy mowa o dwudziestolecu międzywojennym, taką rangę mają monografie Andrzeja Nowaka *Polska a trzy Rosje* oraz *Pierwsza zdrada Zachodu. 1920. Z historii dyplomacji tego okresu* powstała jeszcze znaczna liczba różnych opracowań o znaczącej randze i to w charakterze monografii. Powstały też dwie inspirujące syntezы: znana praca Marka Kazimierza Kamińskiego i Michała Jerzego Zachariasia (ostatnie wydanie w roku 1998: *Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej Polskiej 1918–1939*) oraz tom zbiorowy, czwarty, *Historii dyplomacji polskiej* pod redakcją Piotra Łossowskiego z 1995 r.

Nie będę ukrywał, że miałbym raczej kłopot, aby podać listę doniosłych — znacząco zmieniających dotychczasowy obraz rzeczy — prac z problematyki II wojny światowej. Na pewno na plus zapisać trzeba podjęcie przez historiografię polską, i to z ożywieniem, prac nad okupacją sowiecką i martyrologią Polaków na Wschodzie — kiedy tylko to stało się możliwe. Potrzebna jest nowa synteza dziejów Polski pod dwiema okupacjami. Synteza okupacji niemieckiej pióra Czesława Madajczyka (*Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, t. 1–2) wciąż zachowuje swoją wartość, ale ukazała się drukiem w 1970 r., a więc już przed 50 laty. Nie potrzeba dodawać, jak wielką rolę pełni okres II wojny światowej w kształtowaniu dzisiaj międzynarodowej dyskusji o najnowszej przeszłości. Tu głos historyków polskich wciąż brzmi słabo. Do opinii światowej dociera niestety głównie narracja takich osób — uważanych za przedstawicieli historiografii polskiej — jak Jan Tomasz Gross czy Jan Grabowski.

O pracach poświęconych Polsce pod rządami komunistów można powiedzieć, że powstało wiele ważnych i solidnie udokumentowanych, ale nie odważyłbym się przypisać żadnej z nich rangi może nie ponadczasowej, bo takiej nie ma, ale doniosłej, choćby dlatego, że kiedy mowa o sprawach politycznych, wszędzie tam przemówić muszą źródła sowieckie, a o realny dostęp do nich nie jest i nie będzie łatwo.

Słabo przedstawia się zainteresowanie polskiej nauki historycznej zagadnieniami dziejów powszechnych. Z problematyki XIX i XX w. ostatnie ważniejsze monografie pojawiły się głównie w latach dziewięćdziesiątych XX w. (są oczywiście wyjątki). Tu niewątpliwie mamy regres — chyba nie tylko w stosunku do czasów II Rzeczypospolitej, ale i doby PRL w latach 1956–1989. Z problematyki dziejów powszechnych XIX i XX w. powstało — jak się zdaje — nader niewiele monografii w Polsce po 1989 r. (te nieliczne pojawiły się w latach dziewięćdziesiątych XX w. oraz na samym początku XXI w.).

Ad 2. Ograniczając z zamysłem swoje pole widzenia do dwóch stuleci (XIX i XX), widziałbym następujące zadania historiografii polskiej:

1. Trzeba bronić prawdy historycznej o Polsce i Polakach w II wojnie światowej. Nie ustają — i nie ustaną — próby napisania dziejów tej wojny na nowo. Ci wszyscy, którzy kreują obraz społeczeństwa polskiego tamtej doby jako aktywnego pomocnika niemieckich sprawców zagłady narodu żydowskiego, podejmują taką próbę.

2. Apelowałbym o większy nacisk i szersze podejmowanie zagadnień naszych ojczystych dziejów w formie badań porównawczych, a więc obejmując spojrzeniem to samo zjawisko w dziejach różnych narodów. Kapitalne — jak mi się wydaje — byłoby takie patrzenie np. na politykę zagraniczną „młodych” państw narodowych Europy Międzymorza w dobie wersalskiej. Podobnych sposobności dostarcza chociażby tematyka wielkiego kryzysu gospodarczego doby międzywojennej. Widzę też taką potrzebę porównawczych studiów nad doświadczeniem totalitaryzmów w życiu różnych społeczeństw dwudziestowiecznej Europy. Niezmiernie potrzebne było analizowanie postawy społeczeństwa polskiego wobec zagłady Żydów nie w oderwaniu od zachowania innych narodów (przykład umiejętnego studium porównawczego o zajściach antyżydowskich w Kownie, Amsterdamie i Warszawie dał przed ponad dwudziestu laty Tomasz Szarota swoją książką *U progu Zagłady*).

3. Osobnym zagadnieniem będzie na pewno stworzenie badań nad dziejami ostatniego trzydziestolecia, które jak dotąd pozostaje głównie przedmiotem refleksji politologów i komentatorów naszej teraźniejszości. Mimo różnych prac na ten temat — w tym syntezy Antoniego Dudka — nie można mówić nawet o badawczym rozpoznaniu terenu, gdyż podstawą muszą być źródła archiwalne (udostępniane po 30 latach od ich wytworzenia). Zresztą nie jest łatwo ocenić, w jakim stanie dotrą one do historyka. Na jakim poziomie urzędniczej troski o dokument sporządzano np. protokoły obrad Rady Ministrów, albo jaką wartość będą mieć akta Kancelarii Prezydenta RP? — to tylko niektóre pytania. Nie wspominam już o instytucjach samorządowych.

Jeszcze jedno chcę wyraźnie podkreślić. Nie ma „lepszej” czy „gorszej” gałęzi nauki historycznej. Każda z nich ma swoje znaczenie i służy rozumieniu naszej przeszłości. Spotykamy się czasami z niepozabawionym lekceważącego zabarwieniem stwierdzeniem, że „historię tradycyjną” uprawia ten, kto zajmuje się np. dziejami politycznymi czy historią dyplomacji i polityki międzynarodowej. Wielką wartością jest nie tylko pluralizm poglądów, ale i wielość form uprawiania nauki historycznej. Nie możemy wszyscy przystąpić do badania mentalności albo historii tzw. zwykłych ludzi. Nie wątpię, że też nikt tego od nas (historyków) nie oczekuje.

Ad 3. Historia powinna być wspólna, bo wszystkich nas (prowadzących pracę badawczą) łączy odpowiedzialność za to, w jaki sposób społeczeństwo korzysta z tego dobra, którym jest poznanie przeszłości.

Podziały polityczne (i oczywiście wszelkie różnice światopoglądowe) w dzisiejszym społeczeństwie polskim nie mają tak wielkiego znaczenia w uprawianiu historii akademickiej, jak mogłoby się to wydawać. Nie dostrzegam uzależnienia opinii czy też interpretacji takich wydarzeń jak odrodzenie Polski czy jej rola w roku 1939 od zapatrywań politycznych tego, kto te sprawy rozważa i o nich pisze. Zapewne już tak nie będzie, kiedy wkroczymy w roztrząsanie dziejów ostatniego trzydziestolecia naszej historii (a więc III Rzeczypospolitej).

Widzę inny problem. Otóż historia Polski na pewno przestaje być wspólna np. w tym niezmiernie doniosłym momencie naszej przeszłości, jakim był rok 1939. Dzieje się tak za sprawą nowego zjawiska. Mam tu na myśli oczywiście dyskurs z gatunku „historii alternatywnej” o potrzebie aliansu z Niemcami pod hasłem „realizmu politycznego”. Ten rodzaj narracji nie daje możliwości, aby go włączyć do naszych debat i sporów w imię poszanowania pluralizmu poglądów. Przykład to jednak — mimo wszystko odosobniony.

Każda synteza, godna tego miana, musi zawierać myśl organizującą narrację — inaczej jest podręcznikiem, a podręczników mamy raczej nadmiar niż niedobór. Kiedy mowa o naszych narodowych dziejach, ideą organizującą przewód myślowy musi być albo monarchizm, albo republikanizm. Nawiązuję tu świadomie do książki Jana Adamusa z 1961 r. (*Monarchizm i republikanizm w syntezie dziejów Polski*). Ów monarchizm wszystko podporządkowuje tezie o potrzebie silnej władzy (królewskiej, rządowej). Republikanizm stawia w centrum wolność obywatelską, a Rzeczpospolitą, zgodnie z sensem tego słowa, widzi jako wspólnotę. Może on być dwojaki. Może on być albo taki, który afirmuje odrębną drogę (polską *Sonderweg*) wraz z takimi instytucjami jak nawet *liberum veto*, albo taki, który formułuje ideę „rządnej wolności” — o niej mówił Władysław Konopczyński. W takiej perspektywie próbom syntezy naszych dziejów ojczystych nie może nie przyświecać wielkie pytanie, czy idea wolności obywatelskiej (a więc i wspólnoty) daje się pogodzić z nakazem stworzenia efektywnej władzy, bez której można utracić państwo. Nie chodzi oczywiście o pogodzenie tych wartości w teorii, ale w realiach historycznych.

Na pewno, na przestrzeni ostatniego trzydziestolecia, godną uwagi próbę syntezy naszych narodowych dziejów podjął Andrzej Nowak, chociaż jego *Dzieje Polski* nie zostały jeszcze ukończone. Jest to opowieść *par excellence* republikańska, zajmująca uwagę choćby z powodu nowych

propozycji cesur chronologicznych, które wprowadzają poszczególne tomy, oraz pobudzająca do myślenia wskutek umiejętne osadzenia dziejów narodowych w szerokich ramach historii powszechnej.

Warto mówić nie tylko o syntezach dziejów Polski czy powszechnych, ale i o syntezach jakiegoś ważnego problemu lub okresu w życiu narodu. Takie nowe ujęcie dziejów II Rzeczypospolitej byłoby na pewno potrzebne. Trzydziestolecie (1989–2020) nie przyniosło takiego ujęcia — oczywiście nie wspominając licznych opracowań o charakterze podręcznikowym. Miejsce i zapotrzebowanie na taką syntezę, jak najbardziej, jest.

Mam wrażenie, że przycichły wielkie dyskusje w naszej historiografii — o polskiej drodze dziejowej między Wschodem a Zachodem, o rozbiorach czy powstaniach narodowych, o modernizacji czy też wizerunku Polski w świecie. Nie służy to powstawaniu syntez. Tego na pewno nam brakuje na poziomie akademickim (a więc nie publicystycznym).

Słabo obecny jest w naszej historiografii taki rodzaj uprawiania historycznego pisarstwa, które cechuje się szerokim spojrzeniem na dzieje powszechne. Pokazali to swoimi pracami tacy historycy zachodni jak François Furet (*Przeszłość pewnego złudzenia*), Timothy Snyder (*Skrwawione ziemie*) czy Dan Diner (*Zrozumieć stulecie*) — wszystkie z ostatnich trzech dekad. Każda z nich przynosiła coś bardzo ważnego dla naszego myślenia o XX w.

Ad 4. Imperatyw służby społeczeństwu, narodowi, w ogóle ludziom, jest racją istnienia wszelkiej nauki — w tym oczywiście i nauki historycznej. Przytoczone w pytaniu Redaktora „Kwartalnika Historycznego” rozróżnienie Konopczyńskiego jest nie tylko słuszne, ale też ma wielkie znaczenie dla naszego myślenia o historii. Ale trzeba przywołać jeszcze i drugie z jego kapitalnych stwierdzeń. A jest ono również rozróżnieniem. Otóż Konopczyński uważał, że istnieją dwa rodzaje historii. Jest historia akademicka. Nie musi, ale powinna być krytyczna — jeśli trzeba. To ona „oświeca i wyzwala”. Ale jest też i historia pragmatyczna. Ona powinna być w miarę możliwości optymistyczna i uczyć przede wszystkim dumy z przeszłości własnego państwa i narodu. Winna więc być publicznym dyskursem na użytek społeczeństwa w odrodzonym państwie. Podzielałam w całości ten pogląd. Sądzę wręcz, że nic mądrzejszego nie da się na dzisiaj wymyślić. Nie ma w tym rozróżnieniu żadnego cynizmu czy też próby manipulacji.

Kształtowanie poczucia dumy z własnej przeszłości jako narodu nie może nie być głównym celem przekazu wiedzy historycznej choćby w nauczaniu szkolnym czy też w publicznym przekazie władz państwowych adresowanym do społeczeństwa. To oczywiście zakłada konieczność pewnej dozy historycznego optymizmu.

Jednak służebne rozumienie roli historii w społeczeństwie nie oznacza, że tylko narracje afirmatywne mają prawo do istnienia. Historia krytyczna, jeśli dany dyskurs ma za sobą argumenty, również może służyć narodowi i społeczeństwu. Wspomnę tu tylko jeden przykład. Czyż bardzo mocny (a w znacznej mierze krytyczny) sąd o przeszłości Polski, jaki przedstawił w swoich *Dysproporcjach* nie historyk, ale ekonomista i polityk Eugeniusz Kwiatkowski, nie był próbą ożywienia polskiego patriotyzmu w odrodzonym państwie?

Na pewno, kiedy mowa o społecznej funkcji czy też misji historii, pojawia się problem jej uwikłania w politykę. Zastanawiając się nad tym zagadnieniem, nie odnoszę wrażenia, aby historia akademicka była w dzisiejszej Polsce poddana takiemu uwikłaniu.

Powstaje jeszcze niełatwe pytanie, jak społeczna funkcja historii jest realizowana w naszym kraju obecnie. Moja ocena w tej sprawie jest umiarkowanie pozytywna. Nastąpiła tu wyraźna zmiana. Na pewno obecne państwo polskie nie podtrzymuje tezy, że historia dla narodu jest „zbyt ważna, aby zostawić ją historykom” (korzystam tu ze znakomitego sformułowania litewskiego historyka Alvydasa Nikžentajtisa). To na pewno dobrze, chociaż — domyślam się — że ocena tego stanu rzeczy jest i będzie uzależniona od zapatrywań politycznych tego, kto na ów temat zabiera głos. To, co nazywamy polityką historyczną (podążając za Niemcami), nie jest działaniem państwa na rzecz narzucenia społeczeństwu jednej wizji przeszłości. To przede wszystkim troska o to, aby określone minimum wiedzy historycznej przekazać przychodzącym pokoleniom, co bez zaangażowania państwa nie będzie nigdy możliwe.